



„Jeśli kto chce mnie naśladować, niech weźmie krzyż swój...” (por.: Łk 9, 23) Pewnego razu szedłem z Wiatykiem (Komunia św. dla chorych) do starego wiejskiego domu. Za piecem na żelaznym łóżku leżała na pół sparaliżowana starsza kobieta. „Ojcie, Bóg tak bardzo mnie kocha – z trudem powiedziała, - ja się Jego doczekałam!). Zorana tysiącami zmarszczek twarz świeciła się nieziemską radością i spokojem. Nagle w jej oczach pojawił się cień trwogi. „Ojcie, jak ojciec mnie wypowiada i udzieli komunii, to niech porozmawia z moją córką. Ona tak się męczy, a ja nie wiem, w jaki sposób mam jej pomóc...”.

W pokoju obok czekała na mnie młoda, ładnie ubrana córka chorej kobiety. Widząc kapłana, jakoś się spięła, w jej obliczu trudno było zauważyć emocje. Jednak jej spojrzenie zdradzało ukryty bunt i sprzeciw. Gdy zamknąłem drzwi pokoju, powiedziała: „Proszę księdza, jestem taka nieszczęśliwa... Dlaczego Bóg dał tyle cierpienia mej mamie? Ona cierpi, a ja męczę się z nią...”.

Zadziwił mnie ów kontrast między chorą matką a pełną sił córką. Jedna jest sparaliżowana, lecz szczęśliwa. Druga zaś zdrowa, lecz nieszczęsna. Chora cieszy się Bogiem, a zdrowa przeciwko Niemu się buntuje. Sparaliżowana się zastanawia, w jaki sposób pomóc zdrowej, która się skupia jedynie na swych przeżyciach. To życie jest pełne paradoksów. Ludzie na różne sposoby przeżywają krzyż własnych lub osoby bliskiej cierpień. † W kulturze chrześcijańskiej głęboko się zakorzeniło pojęcie „krzyż cierpienia”. Gdy zdarza się jakieś nieszczęście, choroba bądź utrata kogoś bliskiego, wierni próbują to wytłumaczyć, na ile potrafią, po chrześcijańsku: „to Bóg tak uczynił”, „to twój lub mój krzyż”. Jednakże czy tak naprawdę Bóg daje nam krzyż cierpienia? Czy faktycznie Bóg posyła nam nieszczęścia, cierpienia, choroby, śmierć? Pismo Święte udziela jednoznacznej odpowiedzi na to: „śmierć i cierpienia przyszły na świat z powodu grzechu pierworodnego (por.: Rodz 2, 17; 3, 17 -19; Rzym 5, 12-21). Nie Bóg, lecz grzeszność człowieka jest źródłem cierpienia. Odejście pierwszych ludzi od Boga doprowadziło do skażenia całego rodzaju ludzkiego, w wyniku czego pojawiły się przestępstwa, problemy ze zdrowiem zarówno duchowym, psychicznym, jak i fizycznym. Dlatego można mówić o naszym życiowym krzyżu cierpienia, jednak nie można powiedzieć, że daje nam go Bóg.

Jeśli się przyjrzeć ludzkim cierpieniom, krzyżom przy naszych drogach życiowych, można zaobserwować, iż absolutnie nie każdy krzyż cierpienia ma coś wspólnego z Bogiem. Krzyż choroby dziecka może być konsekwencją wcześniejszych aborcji dokonanych przez matkę, dziedzicznych lub nabytych chorób rodziców. Istnieje krzyż nie tylko chorób fizycznych, lecz

także psychicznych i duchowych problemów. Wystarczy wspomnieć, ile cierpień rodzi pijaństwo, rozpusta, nienawiść czy zazdrość... To nie Bóg, lecz grzech wkłada na nas krzyże.

Skoro są różne krzyże, są też różne sposoby ich „dźwigania”. Do cierpienia można mieć stosunek czynny bądź bierny: albo z nim walczyć, albo się poddać. Można próbować w jakiś sposób odnaleźć sens i znaczenie w niesieniu krzyża, można też po prostu nie zastanawiać, co więcej – można uciekać od prób uzmysłowienia sensu. Można swój krzyż nieść wspólnie z Bogiem, a można zamknąć się w sobie i nikogo nie dopuszczać do krzyża swych cierpień, nawet Chrystusa.

Gdy człowiek otwiera się na Boga, to ciężar krzyża staje się narzędziem Zbawienia. Gdy zaś człowiek zamyka się w sobie, zostając sam ze swoim bólem, ów ciężar staje się strasznym narzędziem samobiczowania. Już starożytni Ojcowie Kościoła zauważyli, że w życiu chrześcijanina może się pojawić „fałszywy krzyż”. Są to przebiegłe sidła, zastawione przez złego ducha, który dąży do przekonania wiernego, iż krzyż jest celem, a cierpienie - sensem życia chrześcijańskiego. W praktyce takie podejście przejawia się na różne sposoby: jednym z których jest masochizm duchowy. Przejawiający się w takiej pozycji jak cierpienia dla cierpienia. Cierpienie to dobrze, obowiązkowo, a nawet - przyjemnie... Wierny może znaleźć przeróżne wytłumaczenia konieczności swych cierpień. Niebezpieczeństwo takiego podejścia polega na okłamywaniu samego siebie. Człowiek próbuje przekonać siebie w tym, że zło (cierpienia, choroby, śmierć) są dobrem.

Chytrym, przebiegłym pseudo-krzyżem może być fałszywa pokora co do własnej osoby lub nieszczęść kogoś bliskiego. Przez takie zachowanie niby brzmią słowa: „Jeśli Bóg daje cierpienie, należy je znosić, nie można pozbywać się go”. Mankamenty takiego podejścia widać na przykładzie rodziny alkoholika. Wystarczy wyobrazić sobie wierzącą żonę człowieka uzależnionego, która poddaje się pokusie fałszywej pokory co do krzyża własnej rodziny, którym jest małżonek alkoholik. Nie trzeba będzie długo czekać, na jakieś nieszczęście, jeśli nie starać się mu zapobiegać: nie starać się niczego zmieniać, nie walczyć, a jedynie przytakiwać mężowi, przy tym pobożnie tłumacząc takie zachowanie krzyżem od Pana. Bożym darem w tej rodzinie może być właśnie owa walka o zdrowie rodziny i nigdy przyzwolenie na grzech czy fałszywa pokora, brak działań lub zakamuflowanie, zła.

Bliskim w swych przejawach do pseudokrzyża może też być „fałszywy krzyż” pychy duchowej. Jest to sytuacja, gdy człowiek czyni z siebie męczennika, jest dumny ze swojego krzyża cierpień. Przez swe zachowanie chce powiedzieć: „Proszę na mnie zwrócić uwagę! Jestem bohaterem, niewinną ofiarą, świętym męczennikiem! Jestem lepszy niż wy, ponieważ będąc na moim miejscu, nie znieślibyście tych cierpień, a ja się trzymam”. Zewnętrznie taki człowiek jest zdalny na wszelakie zabiegi, wykorzystując przy tym wszystkie świętości, by zwrócić uwagę innych na swój krzyż, a przezeń – na siebie. W duszy takiej osoby szatan podszeptuje, iż bez krzyża jest nikim, że Bóg ją kocha z powodu krzyża, że ludzie ją doceniają też dzięki krzyżowi. Ponad wszystko taki chrześcijanin boi się zostać bez swego cierpienia. Trudno mu jest uwierzyć, iż zarówno Bóg, jak i ludzie mogą go lubić i cenić za nic, że miłości się nie zasługuje, nie kupuje, ponieważ ona jest darem. Tym bardziej, że Bóg nie jest sadystą, który lubi przyglądać się cierpieniom poddanej Mu duszy. Bóg jest kochającym Ojcem, który cierpi widząc swe kochane dziecko nieszczęśliwe. Każdy krzyż boli Go nie mniej niż samego człowieka.

Chrześcijanie powinni nieustannie zastanawiać się nad swoimi wyobrażnię i stosunkiem do Krzyża Chrystusowego, także jak i do krzyża ludzkich cierpień. Przede wszystkim należy

pamiętać, iż krzyż to nabytek dzisiejszego grzesznego świata. To nie Jezus wymyślił krzyż. Owe narzędzie tortur wymyślili właśnie ludzie. Chrystus zamienił go z narzędzia koniecznej śmierci w narzędzie Zbawienia. Krzyż Jezusa nie był celem, lecz środkiem zbawienia ludzi. Dlatego każdy chrześcijanin powinien pragnąć, by krzyż jego ziemskich cierpień nigdy nie stał się celem, lecz środkiem oczyszczenia i zbawienia.

Krzyż cierpień nie jest darem natury, lecz konsekwencją ludzkiej grzeszności. Jezus wziął na swe ramiona krzyż, włożony na niego przez katów, i przyniósł Ojcu niebieskiemu doskonałą ofiarę odkupienia rodzaju ludzkiego. Dlatego każdemu z nas warto odrzucić pokusę biernego podporządkowania się krzyżowi cierpień. Pan Bóg chce i może pomóc każdemu, by nie nieszczęście panowało nad nim, by człowiek przynajmniej wewnętrznie był wolny, żyjąc w łasce Pana. Istnieje wiele przykładów chrześcijan, niosących w swym życiu straszny krzyż choroby, kalectwa bądź utraty kogoś bliskiego, którzy nie pozwolili na to, by ów krzyż przysłonił im najistotniejszy sens – Osobę Boga, innych ludzi, perspektywę szczęścia ziemskiego oraz wiecznego. Mianowicie jeśli popatrzyć przez pryzmat zmartwychwstania, krzyż przestaje być ciężarem, stając się błogosławionym narzędziem zbawienia. W perspektywie życia wiecznego wszystkie nasze cierpienia mogą się stać okazją ku temu, by bardziej się zbliżyć do wiecznego, jasnego, wartego życia i wysiłku.

Pan nigdy nie zostawia człowieka sam na sam z krzyżem cierpień. On dźwiga nasz krzyż razem z nami. Gdy zaś człowiekowi braknie sił, Bóg zabiera go razem z krzyżem na swe ręce i niesie dalej (por.: Iz 40, 11) do zbawienia. Jeśli chrześcijanin pragnie połączyć swój krzyż z krzyżem Chrystusa, wówczas nawet jakieś najmniejsze niedogodności losowe stają się kosztownymi perłami, którymi wyłożono drogę do Nieba. Tak, jak Jezus ofiarował swe cierpienia dla zbawienia ludzi, tak też każdy z nas może ofiarować Stwórcy swe cierpienia, by wyrwać z sideł grzechu bliską osobę. W promieniach krzyża Chrystusowego każdy krzyż ludzkich cierpień może się przerodzić z nieszczęścia w źródło szczęścia, z klęski – w zwycięstwo, ze śmierci – w zmartwychwstanie do życia wiecznego. Należy jedynie poprosić Boga i otworzyć się na Jego pomoc.